

JAK IM PRZEBACZYĆ? c.d.

Nieudana ucieczka

Rodziny Szubów i Janiszewskich po opuszczeniu Budowli zatrzymały się kątem u polskich rodzin w Grodnie. Zgodnie z ustalonym planem miały zamiar w najbliższym czasie nielegalnie przekroczyć granicę i przenieść się na stałe w rodzinne strony, znajdujące się pod okupacją niemiecką.

Pani Szubowa z dziećmi korzystała z gościny kupca Franciszka Koniuszko, a Janiszewska zamieszkała u patriotycznej rodziny polskiego oficera.

Pan Franciszek bywając w Budowli w sprawach handlowych w przyptywie zadowolenia z udanych transakcji, obiecał zorganizować przerzut obydwu rodzin przez granicę. Teraz, mimo że rad był uwolnić się od zaproszonych gości, nie mógł znaleźć obiecanego przewodnika. Czas upływał, zbliżała się zima i narastało zdenerwowanie obydwu kobiet. Janiszewska, zawsze wystraszona i niezdeterminowana codziennie przychodziła do Koniuszków, by poradzić się z Szubową i zaczerpnąć świeżą dozę otuchy. Tymczasem od granicy sowiecko-niemieckiej docierały różne niepokojące wiadomości, często nawet sprzeczne ze sobą. Pani Marianna postanowiła więc, że naj-

pierw same kobiety bez dzieci i bagaży, pojadą w strony rodzinne, by zorientować się, czy tam wojna nie zrobiła dużych szkód i czy jest do czego wracać.

Pewnego grudniowego dnia wybrały się w zaplanowaną podróż. Pociągiem dojechały do Zaręb Kościelnych, ostatniej przed granicą stacji kolejowej. Tu zostały aresztowane przez sowieckich żołdaków i razem z gromadą innych ludzi, uwięzione w obszernej szopie. Koszmarną noc spędziły wśród hałaśliwych przemytników i nieszczęśliwych, zrozpaczonych uciekinierów.

Rano przeprowadzono pobieżne przesłuchania i selekcję ludzi zatrzymanych w strefie przygranicznej. Podczas rewizji zabierano przemycany towar, pieniądze i kosztowności. Kiedy młody żołdak wyrwał z ręki Szubowej pokazane przez nią banknoty i wrzucił je do trzymanego worka, pani Marianna ostro zaprotestowała.

– Zabierzesz mi wszystko co posiadam? A nie pomyślałeś nawet, że moje dzieci głodne są i na mnie czekają? I co ja im powiem jak będą chciały jeść? Że ty mi zabrałeś wszystko? Oddaj chociaż połowę tego, co zabrałeś!

O dziwo! Argumentacja kobiety musiała podzielać na młodego

chłopaka, a że nie miał czasu na zbędne rozmowy, sięgnął więc do worka i podał Szubowej garść banknotów. Być może było tego nawet więcej niż wcześniej posiadała.

Sowieci po ograbieniu ludzi, tych mniej podejrzanych pozbywali się szybko wypuszczając ich na plac przez wąskie drzwi. W drzwiach stał żołdat, który każdą osobę opuszczającą szopę żegnał kopnięciem w tyłek. Szubowa widząc tak rażące znieważanie ludzi oburzyła się.

– Nie pozwolę się kopnąć! Niech mnie tu zabiją, a nie pozwolę!

Janiszewska struchlała, próbowała uspakajać Szubową.

– Siostró kochana, daj spokój, nie denerwuj ich, bo jeszcze nas zawrócą i zamkną w prawdziwym areszcie.

Kobiety popychane przez innych ludzi powoli zbliżały się do drzwi. Gdy były już blisko wyjścia Szubowa gwałtownie pchnęła do przodu Janiszewską, a gdy sama znalazła się w drzwiach odwróciła się przodem do żołdata i zasłoniła się rękami.

– Siostrę swoją możesz kopać, albo matkę za to, że ciebie tak wychowała, ale nie mnie ty chamie jeden! – wrzasnęła i wypchnięta została na plac. Żołdat nie zdążył nawet zareagować na słowa kobiety, bo w drzwiach miał już starsze-

go mężczyznę. Na nim więc wyładował swoją złość zadając mu kilka kopniaków.

Zebranych na placu ludzi, żołdaci odkonwojowali na stację kolejową. Tam stał pociąg gotowy do odjazdu na stronę niemiecką. Przy prowadzeni ludzie rzucili się pędem do wagonów. Konwojenci stali w miejscu i nie przeszkadzali im. Pociąg ruszył i wkrótce przekroczył granicę. Na stronie niemieckiej nie spotkały kobiet żadne nieprzyjemności.

Na dworcu kolejowym w Warszawie pani Marianna spotkała przypadkowo swoją starszą siostrę Zofię, która wybierała się w podróż do Grodna, a następnie do Budowli.

Rodzina pani Szubowej, mieszkająca w rejonie Babic Starych koło Warszawy, nie poniosła żadnych szkód podczas wojny, ale bardzo niepokoiła się o swoich bliskich z Budowli. Postanowiono więc wydelegować w podróż Zofię, która jako osoba samotna, chętnie podjęła się ryzykownej podróży.

Teraz po radzie rodzinnej z udziałem pani Marianny ustalono, że obydwie siostry pojedą do Grodna, zabiorą dzieci, bagaże i szybko powrócą do Warszawy.

Janiszewskiej coś nie powiodło się w kontaktach rodzinnych, bo przyjechała do Babic wcześniej niż zapowiadała. Nie było czasu do stracenia, trzy kobiety udały się w podróż do Grodna.

Na stacji kolejowej przed granicą wysiadły z pociągu i za radą bardziej doświadczonych podróżnych, pomaszerowały w bok kilka kilometrów od stacji kolejowej, by przekroczyć granicę pieszo w miejscu mniej strzeżonym. Trzeba było stosować taką ostrożność, bo aresztowanie przez Sowietów podczas przekraczania granicy od zachodu kończyło się zwykle oskarżeniem o szpiegostwo, długotrwałym śledztwem i często zesłaniem do łagru.

Kobiety przenocowały u życzliwych ludzi, na skraju napotkanej wioski i żegnane dobrym słowem pomaszerowały na wschód. Przez dwa dni szły piechotą, wzdłuż torów, które były jedynym pewnym wskaźnikiem kierunku obranej drogi. Nie zbliżały się jednak do nich zbyt blisko, omijały z daleka małe przystanki i stacje kolejowe. Zniszczyły buty, były przemarznięte i głodne, ale obawa, że mogą zostać aresztowane, że nigdy nie zobaczą dzieci, były silniejsze niż trud przedzierania się przez zaśnieżone bezdroża. Na dzień przed wigilią 1939 roku dotarły do Grodna.

Przy stole wigilijnym zasiedli Szubowie razem z Koniuszkami. Nastroje nie były radosne. Mijający rok przyniósł wszystkim Polakom wiele cierpień, a najbliższa przyszłość nie zapowiadała się dobrze. Liczna rodzina Szubów, stłoczona w małym pokoiku cierpiała różne niewygody, a Koniuszko nie siląc

się na najmniejszą nawet delikatność dawał odczuć, że nie są mu potrzebni tacy lokatorzy i chętnie by się ich pozbył. Pani Marianna dotkliwie odbierała wszelkie niedelikatności prostackiego kupca, ale musiała je znosić i przemilczeć. Nawet przy kolacji wigilijnej pan Franciszek uraził ją.

– Czy kiedyś Szuba pomyślał sobie, że ja będę żywił jego rodzinę? – zapytał głośno niby sam siebie.

Pani Szubowa uczuła ucisk w gardle. Cały niemal stół był zastawiony produktami z jej zapasów, które przywiezione były z Budowli. W innych warunkach wstała by od stołu, wygarnęła Koniuszce co myśli o jego kulturze i zachłanności, ale teraz nie mogła tego zrobić. Miała gromadę dzieci na utrzymaniu i dodatkowo jeszcze siostrę Zofię. Gdyby była sama, mogła by wyjść i nie wrócić tu nigdy więcej, ale...

Zima wciąż umacniała się, tężał mróz, coraz grubsza warstwa śniegu pokrywała ziemię. Przekroczenie granicy pieszo nie wchodziło w rachubę. Trzeba było poczekać na ocieplenie, prawdopodobnie aż do wiosny. Rysowała się niezbyt dobra perspektywa dalszego mieszkania u Koniuszków, coraz mniej cierpliwych i coraz mniej życzliwych.

Koniuszkowie zajmowali na swoje potrzeby trzy izby, nie od-

czuwali więc ciasnoty, dlatego może wyrazili zgodę na to, by Stasia Nowakowa sypiała u nich. Najstarszy syn Koniuszków Janek, rówieśnik Stasi, wykazywał wyraźne zainteresowanie Stasią owdowiałą, mimo tego, że była ona już w zaawansowanej ciąży.

W końcu pierwszej dekady lutego Franciszek Koniuszko powrócił z wędrowki po mieście w bardzo złym nastroju. Powiedział, że przetrzymywanie w domu jakichkolwiek uciekinierów bez zameldowania będzie surowo karane. Dodał, że on nie ma zamiaru narażać swojej rodziny na kłopoty, dlatego Szubowa powinna pójść do urzędu i zameldować miejsce zamieszkania całej rodziny.

Tego samego dnia w południe Stasia i Janek poszli dokonać meldunku Szubów. Kilka godzin później do domu Koniuszków wstąpił oficer NKWD, aby spisać dokładnie pełne informacje o rodzinie Szubów. Oficer był wyjątkowo uprzejmym i łagodnym człowiekiem. Chwilami przerywał pisanie i zwracał uwagę na baraszkujące maluchy. Dało się zauważyć, że lubi dzieci.

Jeszcze tej samej nocy nad ranem przybyło do Szubów około dziesięciu enkawudzystów, którzy nakazali całej rodzinie szykować się do dalekiej podróży. Zaskoczona pani Marianna nie wiedziała co zrobić w pierwszej kolejności, czy

pakować niezbędne rzeczy, czy ubierać i uspakajając płaczące dzieci.

Wśród przybyłych był ten uprzejmy enkawudzista, który w dzień spisywał personalia.

– Żałko тебе dziewczoczka, żałko... – powiedział zwracając się do dziewczynki płaczącej na rękach Szubowej. Widząc zaś, że rozbudzona nad ranem rodzina nie orientuje się jakie rzeczy zabierać do podróży, sam zaczął pomagać. Wzdług własnego uznania ustawił na stole stertę przedmiotów pierwszej potrzeby, zwinął obrus i kazał sołdatowi toból zanieść na sanie.

Na sanie załadowano także trzy pierzyny, pięć poduszek, trochę garderoby, a ponadto zapasy kaszy, mąki i fasoli, które w workach stały koło drzwi.

Na stacji kolejowej panował wielki zgiełk, lament i płacz. Do transportu przyszła córka doktora Jurowskiego z Żydomli razem z ruskim lekarzem. Próbowwała przy poparciu lekarza przekonać enkawudzystów, żeby zwolnili 93-letnią babcię Jurowską z transportu, bo babcia nie znieśie trudów podróży. Nie poskutkowały żadne argumenty, żadne prośby. Pani Marianna będąc świadkiem całej sceny poprosiła Jurowską, aby lekarz orzekł, że Stasia będzie wkrótce rodzić i trzeba ją natychmiast zabrać do szpitala. Tym razem powiodło się. Stasię zwolniono z transportu i przewieziono do szpitala. Dziękując za

skuteczną pomoc Szubowa zapewniała, że w podróży otoczy babcię troskliwą opieką.

Transport z zesłańcami odjechał na wschód, a Stasia pozostała w szpitalu. Ponieważ nic nie wskazywało na rychłe rozwiązanie wypisano ją do domu. Pan Franciszek doszedł do wniosku, że jak Janek ożeni się ze Stasią, to Stasia zmieni nazwisko i w ten prosty sposób zniknie z listy osób zakwalifikowanych do wywózki na Syberię.

Stasia wyszła za mąż i wkrótce urodziła ładną dziewczynkę. W Grodnie szczęśliwie doczekała wkroczenia Niemców.

Na dalekiej Syberii pani Marianna doświadczyła wszelkich plag, jakie przeżywali tam zesłańcy.

Najwięcej cierpiała, gdy dzieci słabły z głodu i przytomnie umierały, jedno po drugim. Ból matki do tej pory tkwi w jej sercu.

Zesłańcy, posiadający krewnych, czy życzliwych znajomych pod okupacją sowiecką pisali do nich listy, prosili o pomoc, o przysłanie odrobiny tłuszczu, trochę mąki czy cebuli. Poczta jakoś funkcjonowała, bo zesłańcy otrzymywali listy, a niektórzy nawet paczki żywnościowe. Często te paczki były w drodze okradane, ale nawet to co dotarło do adresata stwarzało szansę na przeżycie najtrudniejszych chwil.

Pani Marianna słała listy do Grodna. Nigdy nie otrzymała ani listu, ani paczki.